

# Mała literatura



Nr 9

Dodatek do Strzału w Dziesiątkę

Czerwiec 2016

## Ten dzień

### Jak dostaję Nagrodę Nobla. Wysłuchała Tamara Skowronek

Wyglądam przez okno. Światło migocze, odbijając się od białego śniegu, zalegającego na ziemi. Moje oczy powoli przyzwyczajają się do jasności. Wiatr wzbija w powietrze sypki puch. Brzydka pogoda. Wyobrażam sobie, jak zimno musi być na zewnątrz. Uśmiecham się, czując w dłoniach gorącą filiżankę aromatycznej kawy.

Ktoś puka do drzwi. Głośno zezwalam na wejście. To Maria. Pośpiesznie wchodzi do mojego gabinetu, nie odrywając wzroku od gazety. Siadam za biurkiem, a żona z rozmachem kładzie przede mną plik gazet. Zamawiamy prenumeratę wielu, dlatego czytanie ich stało się długim, samotnym rytuałem. Maria nie wychodzi z gabinetu tak, jak zawsze. Staje przed moim biurkiem. Uśmiecha się. Spoglądam na gazety. Na pierwszej stronie leżącej na wierzchu, widzę słowa: Przyznano Sienkiewiczowi Nagrodę Szwedzkiej Akademii Nauk. Chcę przeczytać artykuł, ale Maria prosi mnie, bym zajrzał do pozostałych. Po kolei czytam nagłówki: Litwos laureatem Nagrody Nobla!, Nagroda w dziedzinie literatury za całokształt twórczości.

Czytam artykuł z gazety, którą akurat trzymam. Nie, to chyba błąd. Czytam jeszcze raz. Spoglądam na Marię podejrzliwie. Zamarła uśmiechnięta i wyprostowana, ze wzrokiem we mnie utkwionym. Według gazety uroczyste wręczenie nagrody

nastąpi 10 grudnia 1905 roku. To już niedługo, grudzień się zaczął.

Daję Marii znak, by odeszła. Wstaję. Przechadzam się wokół biurka i ponownie opadam na krzesło. Uśmiecham się do siebie. Nie, to nie może być prawda. Ponownie biorę do ręki gazetę. Odkładam. Składam wszystkie gazety równo. Wyrównuję brzegi. Biorę plik papierów i wyrzucam je do kosza. Z filiżanką kawy wychodzę z gabinetu.

Wchodzę do kuchni, gdzie żona rozradowana czyta Dziennik Polski. Proszę: Mario, bądź tak dobra i przygotuj śniadanie. Z rozmachem odkłada gazetę na blat, a ja podskakuję na krzesło. Rozłoszczona, ale nadal uśmiechnięta, pyta czy ja w takiej chwili potrafię myśleć o śniadaniu? Przecież nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło, mówię.

Maria rozgrzewa kuchenkę. Zabiera się do robienia jajecznicy. Ma rozbić jajko o brzeg patelni, ale jej ręka zamiera w połowie drogi do naczynia. Z rozmachem rzuca jajkiem o podłogę. Skorupka pęka z traskiem, a żółtko wypływa na posadzkę, tworząc małą kałużę. Nie zwracając uwagi na bałagan, pobiega do mnie i szepcze: udało ci się! Spoglądam na nią z ciekawością. Od dawna mówiono, że mam szansę na tę nagrodę. Myślałem, że to bezpodstawne plotki. Odwracam wzrok i skupiam uwagę na wronie, szukającej pożywienia za oknem. Maria zabiera się do sprzątania.





Wracam do swojego gabinetu. Nie mija pięć minut, a moja żona wbiega do biura z listem w ręku. Oznajmia: Był posłaniec i przyniósł to. Wyciąga drżącą rękę i podaje mi list. Patrę najpierw na adres wypisany czyjąś sprawną ręką. Przyglądam się każdej literce. Oglądam pieczęć zabezpieczającą list. Powoli, niepewnie otwieram kopertę i ze środka wyjmuję kartkę papieru. Cały tekst napisany jest odręcznie, zapewne przez doświadczonego kaligrafa. Jedyne podpis jest mniej dokładny, napisany z większym rozmachem.

Zabieram się do czytania. Zapowiadają przyjazd członka komitetu noblowskiego, który wyjaśni wszystko, co powinienem wiedzieć. Ma się stawić za dwa dni. Składam list i chowam z powrotem do koperty. Zastanawiam się, czego potrzebuję. Maria cicho mówi, jakby czytając mi w myślach: Potrzebujesz fraka. No tak! Potrzebny jest elegancki strój. Jest dość mało czasu. W Kielcach nie ma żadnego dobrego krawca, u którego mógłbym uszyć odpowiedni strój. A może wypożyczę frak od kogoś. Poszukuję w głowie odpowiedniej osoby. Nie, nie znalazłem nikogo mojego wzrostu i postury. Dobrych krawców można znaleźć w Warszawie. No cóż, trzeba będzie się tam udać.

Nadszedł ten dzień. Budzę się wcześniej niż zwykle. Słońce dopiero wschodzi. Podekscytowany stawiam boscie stopy na dębowej podłodze. Wychodzę z sypialni i czuję pod nogami zimny marmur. Uczucie zimna mnie pobudza i teraz w podskokach wędruję bez celu po domu. Czuję się jak dziecko.

Maria budzi się i wystawia głowę zza drzwi sypialni. Widząc mnie uśmiecha się, a ja odwzajemniam ten gest. Potem wraca do łóżka i nakrywa się kołdrą po samą brodę. Może dłużej pospać, bo nie musi wykonywać już domowych obowiązków. Dzisiaj wraca nasza służąca. Ciekawe czy wie? Nie potrafi czytać, więc na pewno nie mogła dowiedzieć się z gazety. Chyba, że ktoś jej powiedział. Zobaczmy.

Ubieram się szybko przekonany, że niedługo zjawi się gość z komitetu noblowskiego. Powoli zmierzam w kierunku gabinetu, ciągle oglądając się z nadzieją na drzwi. Cóż, pewnie potrzebuje czasu.

Wchodzę do jasnego pomieszczenia i nie zamykam za sobą drzwi. Chcę wszystko widzieć i słyszeć. Staram się zająć jakąś pracą, ale nie mogę się skoncentrować. Mija cała wieczność zanim służąca przyniesie mi kawę. Stawia filiżankę i odchodzi w kierunku drzwi. Zatrzymuję ją w połowie drogi, by przyjrzeć się, czy coś się zmieniło po jej chorobie. Wygląda podobnie, tylko jest bardziej blada i szczupła. Spogląda mi w oczy i chce zadać pytanie: Czy to prawda, że...? Przerywam jej i odpowiadam, że tak. Przenoszę wzrok na czyste kartki papieru. Odbiera to jako znak do wyjścia. Chce zamknąć za sobą drzwi, ale przypomina sobie, że zastała je otwarte.

W południe słyszę pukanie do drzwi, które wyrывa mnie z zamyślenia. Wstaję z fotela i ruszam biegiem w ich kierunku. W połowie drogi zatrzymuję się, bo zdaję sobie sprawę, że muszę zachowywać się godnie. Poprawiam moje najlepsze ubranie, choć i tak nieodpowiednie na uroczystość wręczenia nagrody. Wyprostowany, na palcach, chcąc dodać sobie wzrostu, idę do drzwi. Otwieram z delikatnym uśmiechem na ustach. Na wprost widzę klatkę piersiową, opiętą idealnie skrojonym frakiem. Podnoszę głowę i dostrzegam twarz rosłego mężczyzny. Podaje mi swoje wielkie, ciepłe łapsko. Kiedy zaciska palce na mojej dłoni, niemal krzyczę z bólu, mimo to staram się równie mocno odwzajemnić uścisk. Mężczyzna przedstawia się, a ja gestem ręki zapraszam do środka. Podążam wzrokiem za mężczyzną i prawie zamykam drzwi przed nosem drobnej kobiecie, której wcześniej nie zauważyłem. Z sarkastycznym uśmiechem kłania mi się. Mówi, że jest tłumaczką.



Wchodzimy do pokoju dziennego. Siadam i wskazuję miejsce naprzeciwko siebie. Uśmiechnięty gość siada na sofie lecz nadal jest spięty, wyprostowany. Obok niego siada kobieta, jeśli dobrze pamiętam - Halina.

Mężczyzna zaczyna rozmowę. Zdaje się, że mówi po szwedzku. Z jego ostatnim słowem tłumaczka zaczyna przekładać na język polski. Powiedział, że jest zaszczycony, że mógł mnie osobiście poznać. Dla mnie to również zaszczyt, mówię a pani Halina od razu zwraca się do gościa. Mężczyzna odpowiada szczerym uśmiechem, co nie potrzebuje tłumaczenia.

Cała rozmowa przebiega podobnie. Ja coś mówię i to zaraz zostaje przetłumaczone na szwedzki. Gość coś odpowiada i zaraz słyszę to po polsku. Niekiedy wymieniamy delikatne uśmiechy.

Tłumaczka mówi, że muszą już iść. Wstaję i podchodzę do drzwi, mężczyzna rusza za mną, a za nim tłumaczka. Maria stoi po drugiej stronie. Prostuje się i kłania gościowi. Odchodzimy do drzwi wyjściowych. Tam się zatrzymujemy. Mężczyzna ujmuję moją rękę w pożegnalnym geście. Jego uścisk jest już lżejszy. Chyba zauważył moją reakcję na powitanie. Odwraca się i wychodzi wraz z tłumaczką. Zamykam za nimi.

Opowiadam Marii, o czym rozmawialiśmy. Wiem, że potrzebuję fraka, że muszę wyjechać 8 grudnia, by zdążyć. Pokazuję Marii bilety lotnicze, które wręczył mi mężczyzna. Kwadrans później przygotowujemy się do wyjazdu do Warszawy.

Następnego dnia wieczorem wysiadam z pociągu. Wieje silny wiatr. Ludzie zmagają się z siłami natury, oddalając się ku swoim celom. Światło latarni odbija się od śniegu, zalegającego na chodnikach. Kolejny zimny podmuch. Okrywam się ciaśniej płaszczem. Już niedaleko do mojego mieszkania. Po całodziennej podróży

jestem wyczerpany i głodny. Postanawiamy wstąpić do przytulnej restauracji.. Zajmujemy stolik przy kominku. Czuję na sobie spojrzenia ludzi w pomieszczeniu. Skupiam wzrok na wyszywanej serwetce, studiując dokładnie jej wzór. Ludzie zaczynają wstawać od swoich stolików. Pierwszy podchodzi otyły mężczyzna. Zadaje mi pytanie. Co czuję? Sam nie znam odpowiedzi. Powoli wstaję, a Maria obserwując mnie robi to samo. Oślepiła mnie flesz aparatu fotograficznego. Stoję przez chwilę zdezorientowany. Powoli zaczynam przeciskać się pośród tłumu. Ze wszystkich stron zalewają mnie pytania. Ludzie tworzą sztuczny tłum, ściskając się wokół mnie. Są na tyle blisko, że czuję zapach ich skóry, z jednej strony drogie perfumy, a z drugiej odurzający zapach potu i alkoholu. Nasze oddechy mieszają się. Dzielnie rozpycham się łokciami, podążając ku drzwiom, których nie widzę zza kurtyny ludzkich ciał. Nareszcie wydostaję się z budynku, a za mną na zewnątrz wylewa się tłum, niosąc ze sobą biedną, zdezorientowaną Marię. Stawiam kołnierz mojego płaszcza i pochylam głowę. Spode łba patrzę na wszystkich dookoła. Słyszę stukanie kopyt o bruk, obracam się i zatrzymuję dorożkę. Wsiadamy. Obejmuję żonę ramieniem, chcąc uchronić ją przed zimnem i podaję adres hotelu. Odjeżdżamy.

Wchodzimy do ciepłego hotelowego holu. Nie musimy się przedstawiać. Ku nam pośpiesznie biegnie bagażowy. Odbiera nasze walizki i prowadzi do apartamentu. Hol prezentuje się znakomicie. Pomieszczenie jest wąskie lecz wysokie. Przestrzeń powiększają wszechobecne lustra. Czekamy na windę. Gdy się pojawia, wszyscy troje wchodzimy do środka. Bagażowy ciągle pochyla głowę, choć kątem oka się mi przygląda. Docieramy na odpowiednie piętro i korytarzem podążamy do drzwi naszego pokoju. Pomieszczenie jest przytulne. Równo zaścielone łóżko





znajduje się w centrum pokoju, pod ogromnym oknem zasłoniętym firanami w kolorze pościeli. Bagażowy przyjmuje napiwek i szybko wychodzi, zostawiając nas samych. Nie rozbieramy się z okryć wierzchnich, od razu wychodzimy do miasta.

Otwieram przeszklone drzwi i słyszę dzwonek, oznajmiający nasze przybycie. Na ten sygnał z zaplecza wychodzi krępy, niemalże łysy, starszy człowiek, w okularach, z dużym brzuchem, ubrany w dobrze skrojony frak. Ta osobliwa postać jest najlepszym krawcem w Warszawie. Wita nas z uśmiechem. Proponuje herbatę. Zasiadamy za stolikiem i oczekujemy powrotu krawca. Przychodzi z imbrykiem herbaty i trzema filiżankami. Filiżanka parującego napoju parzy mnie w ręce. Wypijam łyk i czuję, jak ciepło rozchodzi się po moim ciele. W zimie nie ma nic lepszego, niż herbata z miodem i cytryną. Zapomniałem, po co tu przyszedłem. No tak, potrzebuję fraka. Krawiec, jakby czytając mi w myślach, prosi żebym wstał i zdejmuję ze mnie miarę. Domyśla się, że strój musi być nadzwyczaj elegancki i wykwintny. Wydaję się, że staruszek jest samowystarczalny. Zadaje sobie pytanie i sam na nie odpowiada. Ja tylko przytakuję. Po godzinie wychodzimy na mróz z poleceniem powrotu za dwa dni.

Dwa dni później przeglądam się w lustrze. Nowy frak idealnie na mnie leży, a do tego jest wygodny. Prostuję się, chcąc dodać sobie wzrostu. Moje dotychczasowe stroje nie były ani tak solidnie wykonane, ani tak eleganckie. Czuję, że jestem gotowy wyruszyć do Szwecji! Dreszcz emocji przebiega mi po plecach. Spoglądam na trzymaną

w dłoni kartkę, uśmiecham się i recytuję przemówienie, które przygotowałem. Wydaje się dobre. Tylko, czy gdy wyjdę na scenę, będę w stanie cokolwiek powiedzieć? I tak nikt nie zrozumie, póki tłumacz nie przełoży moich słów na szwedzki. Jutro wylatujemy do Sztokholmu.

Siedzę z Marią w samolocie. Fotele w pierwszej klasie są bardzo wygodne. Dlatego już przed startem zapadam w krótką drzemkę. Dopiero gdy czuję, że samolot zaczyna kołować, otwieram oczy. Wznosimy się w powietrze. Ciśnienie sprawia, że zatykają mi się uszy. Wyglądam przez małe, kabinowe okienko. Jesteśmy wysoko nad ziemią. Gdy myślę, co może pójść nie tak, robi mi się niedobrze. Zamykam oczy.

Otwieram oczy. Stoję na scenie przed mikrofonem. Zapominam, dlaczego się tu znalazłem. W poszukiwaniu odpowiedzi wspominam ostatnie dni. Przyłot do Sztokholmu, spotkania dla laureatów, wystawny bankiet, zwiedzanie miasta... Coś ciąży mi w ręku. Statuetka... Przypominam sobie, po co tu jestem. Teraz mam wygłosić przemowę. Tłumaczka chrząka znacząco, ponaglaając mnie. Spoglądam na kryształowy żyrandol, zwisający ze sklepienia auli. Przelykam ślinę i zaczynam: Drodzy państwo, nigdy nie spodziewałem się, że będę stać w tym miejscu. Dostałem wielkiego zaszczytu. Żadne słowa nie opiszą mojej radości i wdzięczności. Pragnę podziękować wam wszystkim, komisji, czytelnikom, ale w szczególności mojej rodzinie za wsparcie i cierpliwość. Dziękuję. Patrę w podłogę i karcę siebie za to, że zapomniałem karteczki z przemówieniem. Żadne inne słowa nie przychodzą mi do głowy. Jednak i po skromnym przemówieniu, rozlegają się gromkie brawa. Schodzę ze sceny.

